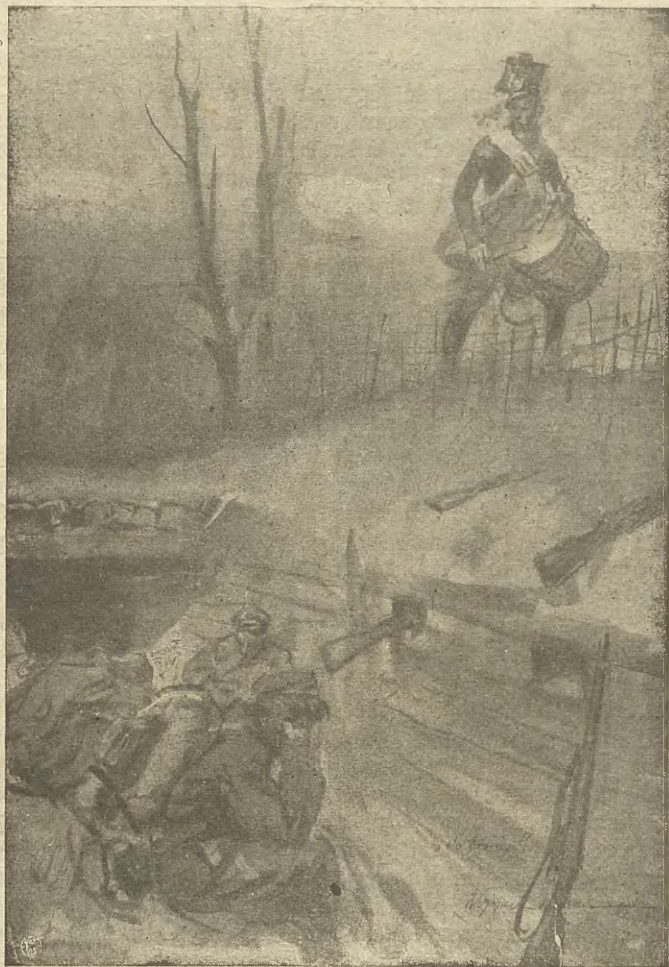




WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



Rozkazy księcia Józefa.

(Dokończenie).

Ale ta serdeczność jego w stosunku do żołnierzy dobrych szła w parze ze stanowczem, surowem wymaganiem służbistości i karności. Wszak w bitwie pod Zielencami przebił on własnoręcznie pałaszem niekarnego żołnierza. „Od tego momentu — mówił w rozkazie z dnia 2 czerwca 1792 roku, zwracając się do swego młodego wojska — komendant korpusu w odpowiedzi będzie za najmniejszy nieład swego korpusu, gdyż on i swoich podkomendnych znać powinien i zdatnych do utrzymywania karności wybierać... Namiestnik, towarzysz, kapral i żołnierz, któryby się odważył jak najmniejszy przeciw subordynacyi lub w uszanowaniu, winnem oficerowi, popełnić występki, podług artykułów wojskowych karany, a oficer, który randze swojej da uchybić w posłuszeństwie jej winnem i od niej wyciągać nie będzie tego, co mu obowiązek każe, sądzonym i kasowanym będzie, jako niezdatny i trujący cały porządek służby, na karności i posłuszeństwie gruntujący. Obchodzenie z podkomendnymi powinno być łagodne i grzeczne, lecz przestępstwo każdego powinno być przykładnie i surowo ukarane“. Wszystkie rozkazy przełożonych należy wykonywać ściśle i punktualnie. „Nie mogę pojąć—wołał książę Józef—dlaczego wszystkie rozkazy albo zapominane, albo spóźniane, albo niedbale wykonywane, że zawsze tak wielka nieczułość w dopełnianiu rozkazów panuje. Z jednej strony widzę panujący punkt honoru i gorliwości, a jednak zawsze w skutku mdłe pełnienie rozkazów“. „Punktualność jest to dusza wojska, na czem się zasadzają wszystkie obroty onego i stąd pochodzi najwięcej strata lub wygrana“. „Widzę, mimo moich rozkazów, że nieporządek jest duszą żołnierza polskiego i że, zamiast żeby się każdy starał te wady wykorzenić, jedni albo je pobłażają, drudzy zaś przez nieumiejętność lub niedbałość coraz je powiększają; przez to nieregularność codzień do większego stopnia przychodzi“.

Domagał się książę Józef zachowania jednostajności, schludności i porządku umundurowania. „Z największą przykrością spostrzegłem nierówność w ażusterunku (mundurach). To są wszystkie rzeczy, które nam oznaczają, jak daleko my jeszcze jesteśmy od prawdziwego ducha żołnierskiego“. „Mimo tylu przestrzeżeń... w brygadzie

Lubowidzkiego... lederwerk (pasy, ładownice i t. p.) w takim stanie u niektórych, że ledwie ślady, iż ładownica która farbowana była... Jeżeli w takiej okazji dozór i pilność oficerów zaradzić nie mogły temu złemu, nie wiem, do której lepszej zachowują się". „Ażusterunek żołnierza—mówił w czasie wojny 1792 r.—nie żąda się teraz, aby taki był, jak podczas pokoju, lecz przynajmniej komendanci powinni by tego dostrzedz, aby żołnierze do żołnierzy podobni byli: w kawaleryi aby koń był dobrze okulbaczony i okielznany... aby to w odzieniu, co żołnierza robi, choć rozdarte, tak na nim leżało, jak leżeć powinno".

Zwracał dużą uwagę na dokładną znajomość musztry formalnej i bojowej, przypisując jej pierwszorzędne znaczenie wychowawczo-bojowe. Zauważywszy na manewrach błędy, podnosił je bardzo ostro, sądząc, że należy to robić w wojsku młodem zwłaszcza. „Widziałem dnia wczorajszego z nieukontentowaniem niektóre omyłki, które oznaczały małe pojęcie rzeczy. W kawaleryi mało słuchu jeszcze dało mi się widzieć. Jednem słowem nie możemy jeszcze przyjść do tej doskonałości, mówię więcej, do tego pojęcia, że atak jest niczem, jeżeli się w nim nie znajduje jedność, słusowanie (łączenie) i największa tęgość... W równaniu się w tych momentach, gdy się linie formowały, wielką spostrzegłem opieszałość... Wszystko to są rzeczy, które mi smutny dają widok, jak daleko jeszcze jesteśmy od pewności i niewątpliwości, które stanowią istotę żołnierza przed nieprzyjacielem, gdy zaledwie cień obrazu wojennego już nas wprowadza w zamieszanie."

Pilnował bardzo energicznie sprawowania służby ubezpieczeń, która w młodem wojsku r. 1792 szła zrazu bardzo niefortunnie. „Straże znowu nie o naznaczonej godzinie się luzowały; wszystkie rozkazy albo zapomniane, albo spóźnione, albo niedbale egzekwowane... Każdy do obozu wchodzi, kto chce, nikt się prawdziwie bezpieczeństwem obozu nie zatrudnia; jeżeli partya wychodzi z obozu, w marszu bez żadnej ostrożności się zatrzymuje, bez tej zostaje czułości, która ją samą i cały obóz zabezpiecza". „Oficerowie dzienni aby sobie zdawali miejsca placówek, objeżdżając wszędzie wraz z oficerami służbę odbierającymi, a każdą rzecz zdarzającą się na nich, aby meldowali. Od każdej placówki mieli być rozstawieni towarzysze aż do kwatery głównej dla uwiadomienia najprędszego generała komenderującego o wszystkich zdarzeniach". Jeszcze w roku 1809, mając do czynienia z lepiej przygotowanym woj-

skiem Księstwa, ks. Józef, objeżdżając obóz, z zadziwieniem dostrzegł, że „szyldwachy obozowe przypuszczają do siebie po kilka razem osób konno bez ich zatrzymania, że przed pułkiem pierwszym jazdy nie znalazł nawet potrzebnych szyldwachów”. Wzywał więc „oficerów, którym straż obozu była powierzona, aby nie zaniedbywali naucać żołnierzy, jak mają się sprawać w rzeczy tak ważnej, jak bezpieczeństwo armii”. Podczas alarmu należy zachować jak największy porządek, możliwą ciszę. „Dostrzegłem przy wczorajszym alarmie—mówił w roku 1792—bardzo wielki hałas, szemranie, nieporządek; rozkazuję więc, aby w takich okolicznościach jak największy porządek utrzymywany był, gdyż wtenczas szybkość, prędkość są potrzebnymi rzeczami, a hałas tylko przeszkodą być może”.

Zwalczał książę Józef bardzo surowo maroderkę. W roku 1809 „wezwał prefektów departamentowych, ażeby wojskowych wszystkich, którzy, od korpusów swych odłączywszy się, włóczą się po kraju... i mać i do obozu odprowadzać kazali, gdzieby takowi, jako hańbiący armię, przykładnie wszelką surowością praw wojskowych karani byli”. W r. 1807 zwracał się przeciw wojskowym, nieprawnie przebywającym w Warszawie, aby „oczyścić miasto z próżniaków, trawiących żywność, poświęconą obrońcom Ojczyzny“, uwolnić je od ludzi, „co, udając się za wysłanych z różnych korpusów, a do żadnego nie należąc, obrali sobie bilardy i kawiarnie za pobojoywisko i tam dokazują”.

W boju „żołnierz nie powinien na żadne niebezpieczeństwo uważać, kiedy idzie o zachowanie sztandaru, chorągwi lub armaty”. „Tchórzostwo—mówił w r. 1792—jak najmocniej ukarane będzie, gdyż nie zgadza się z charakterem żołnierza. Feldwach (placówka), posterunek, podjazd, brygada, regiment, pułk, który bez rozkazu, bez odporu, bez rannego lub zabitego z placu się umknie, będzie dziesiątkowany... Zalecam najmocniej, aby słowo „postrach“ z naszego wojska wykorzenione było... Żołnierz każdy równie sobie, ma ręce, ma broń do szkodenia nieprzyjacielowi lub bronięcia siebie samego; serce go tylko różni i zaufanie w komendanta”.

Jeżeli ks. Józef surowo, czasami nawet za surowo, podkreślał — ze względów wychowawczych — braki naszego młodego wojska, to umiał on również wynagradzać żołnierza i chwalić. „Miło mi—mówił po pierwszym zwy-

cięstwie naszym w r. 1792 (pod Zieleńcami)—we wszystkich okazjach oddać sprawiedliwość podkomendnym, gdyż sława ich jest mojem szczęściem, a dobre ich postępowanie jest źródłem prawdziwem mojej chwały. Proszę wszystkich komendantów, aby podziękowali imieniem mojem tym pocziwym żołnierzom, których honor i sława do męstwa zachęcały, jako ja im dziękuję, którzy dali uczuć to ukontentowanie, jak miło życie swoje na ofiarę zanieść Ojczyźnie w towarzystwie słusznych i mężnych podkomendnych. Niech im Bóg da życie, a mnie okazyę wszystkich zarekomendować królowi“. „Miło jest dowódcy przeświadczać się—mówił w r. 1807—że się nie pomylił w wyborze słusznych oficerów, których stałość i roztropność i poświęcenie się jednają mu honor, a sobie chwałę i wdzięczność Ojczyzny. Oświadczam to publicznie... podoficerom i żołnierzom, że w bitwie tej, przeciw dwom tysiącom kozaków walcząc, postąpili sobie dzielnie, jak przystoi na prawych obrońców i na potomków starożytnych bohaterów polskich“. „Żołnierze! nie zwykłem wam podchlebiać — oświadczał po zwycięstwie pod Górą w r. 1809 — lecz dziś śmiało myśleć możecie, że z największymi zrównaliście się wojskami, zasłużyliście na wdzięczność Ojczyzny“.

Do największych, najsilniej przemawiających do serca nagród — należało samo spojrzenie księcia, jego sposób przemawiania, postępowania z walecznymi. „Wejrzenie jego—mówi pamiętnikarz—było nad wszelkie pojęcie ujmującym, głos przyjemny, uśmiech pełen duszy, pełen wymowy. Ten, kogo nim obdarzył, zdawał się słyszeć słowa pociechy i zachęty: „Znam cię... dobrze, bracie. Honor i Ojczyzna“. „Orły salutowały—wspomina inny pamiętnikarz—a ks. Józef, przypiąwszy krzyż, każdego zucha ucałował“. To też „gdyby był nad brzegiem piekła krzyknął: „za mną dzieci!“, w piekło skoczonoby za nim“.

Weteran, inwalida — z dawnych walk — był dlań osobą świętą. „Witam was, cni wojownicy—mówił w r. 1807 do przybyłych z Włoch weteranów bojów i trudów legionowych—imieniem Ojczyzny i mojem! Witam was na ziemi ojczystej, was, którzyście sławę oręża polskiego zagranicą pięknie utrzymali... Kalectwo, blizny, podeszłe lata i chwalebne trudy wasze godne są opieki i pamięci rządowej; jakoż możecie być jej pewnymi. Co do mnie — zawsze żołnierz najbliższym był serca mojego, zawszem go kochał i kocham; jakżeż dopiero nie mam kochać tych,

którzy walczyli dla sławy imienia polskiego wtedy, kiedy pozostałym ich braciom jąć się oręża nie było wolno..."

Jego pożegnanie się z wojskiem w r. 1792 — gdy na rozkaz króla wypadło mu, wbrew najświętszemu przekonaniu osobistemu, uleść Rosyi i Targowicy — brzmi jakby testament dla prawego żołnierza polskiego wszystkich czasów. „Żegnam was, kochani kamraci, odważni żołnierze, moi prawdziwi przyjaciele; rozdzielajmy ciała nasze, ale niech dusze na zawsze spojone zostaną; niech czucie honoru tak silne, tak mocne w nas zostanie, aby żadna strata, żadne przesładowanie i śmierć nawet sama nie mogły zatrzeć tej cechy prawdziwej szlachetności“.

W. Tokarz.

Jeniec.

*Stał blady, milczący, z posiekaną głową,
Krew miał na twarzy, w tył związane ręce.
Pierś mu pękała w rozpaczliwej męce,
Lecz skargi żadnej nie wyrzekło słowo.*

„Kto jesteś? — zapytał brygady generał —
„Jeniec“ — odpowie blady żołnierz —
„Twój stopień?“ „Żołdak szlify mi pozdzierał,
Odpiął krzyże i zdarł kołnierz!“

„A szabla twoja?“ „Tam w dębowym lasku,
Na twoim, generale, złamała się kasku“.
„I ty żyjesz?“ „Dziwięciu na mnie się rzuciło,
Uległem, gdy osiem trupów przy mnie było!“

„Dzielny i mężny!“ — generał mu rzecze —
„Lecz powiedz, człeku nieśmiertelny,
Co masz, że cię szabla nie rozsiecze,
Żeś taki mężny i dzielny?“

„Miłość Ojczyzny!“ „O, w takim szale
Jedno powinno zabić cię słowo“.

„Jakie to słowo? Mów, generale!“
Zapytał jeniec z pochyloną głową.

Generał podniósł się na koniu,
Przyłożył rękę do czoła i spojrział po błoniu,

*Gdzie szeregi walczących widać było w dali
I rzekł, patrząc na jeńca: „Wasi przegrali!”*

*Tym słowom generała snąć jeńiec uwierzył,
Bo padł na ziemię — za chwilę już nie żył.*

Adam Asnyk.

Wrażenia z wywiadu lotniczego.

Cichy, letni poranek. Słońce wschodzące srebrzyło rosę na ziemi. Od czasu do czasu słyhać było daleki huk armat, dochodzący od lewego skrzydła naszej pozycji. Leżałem chwilę i przysłuchiwałem się temu; dziś miałem się wznieść po raz drugi na swoim aparacie i zdać raport o ruchach nieprzyjaciela; w minutę potem byłem ubrany i wyszedłem na dwór. Jaki piękny dzień! „Może ostatni!” — pomyślałem, lecz odegnałem tę myśl — „Cóż za żołnierz, który myśli o śmierci!” Zwróciłem się w stronę hangaru. Mój aparat był już gotów; sprawdziłem, czy wszystko w porządku, przeżegnałem się i wsiałem. Puszczono silnik. Chwilę przysłuchiwałem się jego pracy, jakby chcąc wnikać w jego duszę, wyczuć jego siłę, która miała mię wznieść. Pracował dobrze; podniosłem rękę — żołnierze puścili aparat. Kilka sekund leciałem po ziemi. Zwiększyłem szybkość silnika i za chwilę — znalazłem się w powietrzu. Leciałem nad naszymi stanowiskami, a po osiągnięciu wysokości około 2000 mtr., skierowałem aparat w stronę linii nieprzyjacielskiej. Za chwilę przelatywałem pierwszą linię okopów nieprzyjaciela. Silnik pracował dobrze. Naraz na tle nieba zobaczyłem szare dymki rozrywających się szrapneli nieprzyjacielskich: wróg, zauważywszy mnie, zaczął ostrzeliwać z dział lekkiego kalibru i karabinów maszynowych. Zwróciłem pilną uwagę szczególnie na dymki rozrywających się szrapneli i zacząłem je śledzić. Po jakimś czasie musiałem wznieść się wyżej, gdyż ogień był gęstszy i celniejszy. Trwało to kilka minut, wreszcie przeleciałem szczęśliwie sferę ognia i skierowałem aparat w stronę widniejącego miasteczka, gdzie mieścił się sztab dywizyi. Naraz silnik zaczął pracować źle: dwa cylindry to przestawały działać, to znów działały zbyt pospiesznie... Zmniejszać się poczęła szybkość i wysokość lotu — zimny pot wystąpił mi na czoło.

Lecz trwało to krótko, gdyż silnik znów zaczął pracować prawidłowo — spokój wrócił, znów zyskałem utraconą wysokość i bacznie śledzić zacząłem ruchy nieprzyjaciela; zacząłem szkicować miejsca obozów i artylerii. Po 45 minutach lotu skierowałem aparat z powrotem w kierunku własnych pozycji. Tym razem nie ostrzeliwano mnie. Obejrzałem się i ujrzałem aparat nieprzyjacielski. Leciał. W jego ruchach można było wyczuć, że mnie chce strącić, bym runął w dół, miażdżąc aparat, zabijając siebie i niszcząc to, co zebrałem z wywiadu. Znajdowałem się między stanowiskami. Wzniosłem się wyżej, skierowałem aparat w stronę nieprzyjaciela i rozpocząłem strzelać z karabinu maszynowego. Szum silnika i klekot karabinu maszynowego dziwnie się mieszały. Zdawały się zachęcać mnie do walki, mówić: „walcz lub zginiesz“. Zapomniałem o wszystkim, owało mnie pragnienie zwycięstwa; po chwili przeciwnik znajdował się już pode mną. Artyleria nasza rozpoczęła ogień do niego, zanosilo się na to, że mogła i mnie strącić; ja ze swej strony nie żałowałem amunicji. Musiał się cofać pospiesznie. Byłem ocalony, lecz tak zgrzany, jakbym z wody wyszedł. Zacząłem zniżać lot; po kilku minutach szczęśliwie wylądowałem. Wyskoczyłem z aparatu; zaczęto mi winszować szczęśliwego powrotu i ocalenia; pospiesznie udałem się do domu, przebrałem się, ułożyłem raport i oddałem do sztabu. W kilka dni potem dostałem odznaczenie wojskowe.

B. G.

Wiadomości z taktyki piechoty dla żołnierzy.

III

Dowódca, czy to w szyku marszowym, czy też bojowym, pozostaje zawsze duszą oddziału. Od zachowania dowódcy całkowicie zależy postępowanie żołnierzy, którzy bezwiednie na nim się wzorują tak dalece, że ulegają nawet jego nastrojom. Nie przeto dziwnego, że za złe zachowanie się oddziału przedewszystkiem na bezpośredniego dowódcę spada odpowiedzialność.

Przeznaczeniem dowódcy niższego jest prowadzić oddział

do czasu walki, kierować takowym bezpośrednio w walce. Stosownie do tego regulamin przepisuje stałe miejsce przebywania przy oddziałach w szykach marszowych i odwrotnie pozostawia względną swobodę w wyborze takowego w szykach bojowych.

W marszu każdy dowódca dba o odpowiednie ubezpieczenie oddziału, o ile maszeruje samodzielnie; w związku—obowiązek ten przechodzi na dowództwo wyższe, dowódca zaś jednostki niższej przede wszystkim myśli o zachowaniu łączności z oddziałami poprzedzającymi go, o porządku w kolumnie, o ściśle wykonaniu zarządzeń wyższych. Dbałość o wygody żołnierza w marszu, szczególnie zaś na postojach — ze względu na zachowanie jego sił na czas walki—winna być stałą troską dowódcy.

W walce, nie będąc związanym z miejscem, dowódca (kompanii) zajmuje takie, z którego najdogodniej mu obserwować nieprzyjaciela, miejscowość i własny oddział. Przed rozpoczęciem walki wyjaśnia żołnierzom zadanie, jakie zostało oddziałowi powierzone do wykonania, oraz położenie, w jakim oddział się znajduje; pododdziałom wyznacza zakres ich pracy w zadaniu i daje ogólne zarządzenia. W samej walce kieruje działalnością oddziału, pamięta o gospodarce amunicyjnej i zachowaniu łączności z sąsiednimi jednostkami. Dowódcy plutonów—w myśl otrzymanych zarządzeń—wyjaśniają żołnierzom szczegółowo zadanie plutonu, wyznaczają kierunkowe sekcye i baczą, by te kierunek dany utrzymały, kierują ogniem, oznaczają w czasie podsuwania się długość przebiegów i skoków, oraz wskazują chwilowe pozycye. Dowódcy sekcji sprawdzają zrozumienie i dopilnowują wykonania zarządzeń; przy skokach bezpośrednio obierają pozycye, meldują bezzwłocznie swoje spostrzeżenia, a gdy brak kierownictwa z góry — samodzielnie regulują ogień. Zawsze jednak winni więcej obserwować, niżli rozkazywać.

Gdy oddział znajduje się w odwodzie, dowódca po wyjaśnieniu żołnierzom zadania i kierunku posuwania się, pamiętać winien o należytem rozmieszczeniu swych ludzi w terenie, o utrzymaniu łączności z linią, dowództwem wyższem i sąsiednimi oddziałami, o ubezpieczeniu tyłów i skrzydeł, gdy tego wymaga potrzeba, o dosyłaniu na czas amunicyi do linii walczącej.

Każdy z dowódców niższych w zakresie pozostawionej sobie władzy jest samodzielnym i może wykazać wiele przedsiębiorczości. Dowódcy wyżsi tylko wtedy zmieniają zarządzenia podwładnych, gdy dzieje się coś sprzecznego z ich wolą. By uniknąć sprzeczności, dowódcy niżsi obowiązani są kierować się zawsze w swych zarządzeniach wskazaniem otrzymanym z góry, pozatem stale meldować o wszystkim, co umożliwia dowódcom wyższym udzielanie tych wskazań.

Oddziały niższe otrzymują rozkazy oraz te wiadomości o położeniu, jakie dowództwo wyższe uzna za potrzebne podać do wiadomości; odwrotnie—oddziały te obowiązane są przysyłać możliwie systematycznie meldunki zarówno o zmianach zachodzących w położeniu, jak i o tem, że nie uległo zmianie, co dla dowództwa wyższego ma również poważne znaczenie.

Do utrzymania łączności służy wtedy przeważnie telefon, który winien być urządzony przy każdej jednostce, zarówno w działaniach obronnych, jak i zaczepnych—mimo nasuwających się trudności. Gdy telefonu z jakiegokolwiek powodu braknie, zastępuje go goniec pieszy, którego w każdym czasie i miejscu — choćby i w największym ogniu — użyć można. Służba gońca jest bardzo odpowiedzialną i dlatego wybiera się do niej żołnierzy rozumniejszych, umiejących radzić sobie w każdym położeniu.

Porozumiewanie się za pomocą chorągiewek za dnia i latarni barwnych w nocy okazało się bardzo niepraktycznem i prawie niema zastosowania. Do oznajmiania naprzód omówionych zjawisk lotnikom i artylerji, bądź też piechocie — używa się obecnie sygnalizacyi za pomocą barwnych rakiet lub rozkładania takichże płacht ogromnych w miejscach widocznych dla lotników. W czasie ostatnim bardzo szerokie zastosowanie znalazły małe aparaty telegrafu iskrowego i świetlnego (heliografu), po-
zatem gołębie pocztowe.

Gdy piechota zbliża się w szyku luźnym do przeciwnika—następuje chwila, w której zaczyna korzystać z posiadanej broni — otwiera ogień. Zazwyczaj stosujemy w walce ogień pojedynczy, którego celność o wiele przewyższa ogień salwowy.

Ogień piechoty zależy od siły moralnej żołnierza. Oddziały o małej karności spieszą z przedwczesnem rozpoczęciem ognia ze względu na lęk przed świszczącemi kulami; zdaje się bowiem żołnierzom, że, strzelając choćby z największej odległości, zmniejszają własne niebezpieczeństwo. Oddziały z żołnierzem wyrobionym bojowo opóźniają możliwie długo rozpoczęcie ognia, pomnąc, że skuteczność tegoż wzrasta w miarę zmniejszenia odległości celu. Do otworzenia ognia może zmusić skuteczność ognia nieprzyjacielskiego, nie pozwalająca bez strat posuwać się dalej, skuteczność ognia własnej artylerji, gdy spostrzegamy zamieszanie u przeciwnika i chcemy go ostatecznie pokonać, ukazanie się nieprzyjaciela, jako dogodnego celu i t. p.

Zawsze jednak pamiętać trzeba, że żołnierz winien strzelać z pozycyi, nigdy zaś w czasie ruchu. Za dobrą pozycyę uważamy taką przedewszystkiem, z której mamy dobry obstrzał, a która po-
zatem kryje strzelca przed okiem nieprzyjaciela. W czasie ognia

strzelcowi nie wolno kryć się tak, by przez to cierpiała skuteczność jego strzałów.

Strzela się zaś tylko do celów ściśle określonych; strzelanie do celów niewidocznych jest marnowaniem amunicji. W czasie strzelania należy zachować możliwy spokój i strzelać, celując bez pośpiechu. Przeciwnie żołnierz powinien oddawać dwa strzały na minutę, przyczem strzela co drugi. Żołnierze nie strzelający obserwują skuteczność ognia sąsiadów. Zwykle z wielością oddanych strzałów zmniejsza się ich skuteczność, gdyż żołnierz traci panowanie nad sobą, przestaje celować i często strzela długo jeszcze po zniknięciu zupełnem celu. Zbyt pospieszne zużytkowanie amunicji grozi pozatem zupełnem jej wyczerpaniem na rozstrzygającą chwilę walki, w której najbardziej jest ona potrzebną, a zarazem o jej dostawę najtrudniej. Żołnierz, podniecony gorączką walki, umie w kilkanaście minut wystrzelać wszystką posiadaną amunicję; dlatego też pamiętać trzeba, że największa szybkość, do jakiej żołnierzowi wolno dojść w strzelaniu, to 6 do 8 strzałów na minutę.

Do obowiązków dowódcy należy dokładne obserwowanie przeciwnika i odpowiednio do tego ścisły podział celów pomiędzy pododdziały tak, aby każdy odcinek linii lub frontu przeciwnika był należycie ostrzelany. Uwzględnia się przytem poszczególne odcinki, na które skierowuje się mocniejszy (szybki) lub słabszy (wolny) ogień w zależności od ich znaczenia bojowego. Najbardziej wzmocniony ogień stosujemy w ostatnich chwilach walki, gdy chodzi nam o osiągnięcie decydującej przewagi lub powstrzymanie ataku przeciwnika.

Żołnierz bez rozkazu może wzmocnić ogień: a) w obronie, a gdy widzi przebiegające oddziały nieprzyjacielskie, a to w celu utrudnienia poruszeń ich, w ataku, b) gdy posuwają się oddziały sąsiednie lub zbyt po zostają w tyle, by ułatwić posuwanie, względnie wyrównanie linii własnej. Osłabić mu wolno ogień dla zaoszczędzenia amunicji, a także wtedy, gdy złe światło lub zbyt duża odległość celu — czynią skuteczność strzałów wątpliwą.

Ważną rzeczą jest zawsze należyte określenie odległości, a zatem ciągle sprawdzanie celownika u żołnierzy strzelających, którzy w podnieceniu walki najczęściej zapominają o przesuwaniu takowego wraz ze zmianą odległości przeciwnika. By ściśle określić odległość, oddajemy próbne salwy lub stosujemy ogień o kilku celownikach, a potem — odpowiednio do zauważonej skuteczności — podaje się celownik ogólny.

Gdy podniecenie żołnierzy wzrasta i ogień staje się nadmiernie gorączkowym — dowództwo zastosowuje przerwę ogniową lub ogień salwowy. Tak pierwsza, jak i drugi doskonale wpły-

wają na uspokojenie i pozwalają znów opanować należycie oddział. Poza tem chwilowe przerwy, a po nich rozpoczynanie ognia nagłego — moralnie wyczerpują nieprzyjaciela, który po każdej przerwie oczekuje w naprężeniu ataku i doznaje zawodu.

Od początku do końca walki ogniowej wszyscy dowódcy, do sekcyjnego włącznie, pamiętać winni o utrzymaniu karności ogniowej tak, by zawsze rozporządzali powierzonymi sobie oddziałami i mogli kierować ogniem odpowiednio do potrzeb chwili, by pod koniec walki nie brakło amunicyi, co następuje po zbyt rozrzućnym przedtem nią szafowaniu.

Żołnierze, pamiętając, że wielkość strat powoduje upadek ducha u nieprzyjaciela i rozkład mocy fizycznej, cały czas walki ogniowej starają się zachować możliwy spokój ducha, gdyż tylko ogień żołnierza spokojnego będzie ogniem celnym. Ogień zaś celny piechoty, to najlepsza, najpewniejsza ze wszystkich osłon w walce.

D. c. n.

W. Drojowski.

Zwierzęta na wojnie w obrębie ognia działowego.

II.

Pies jest na wojnie również jednym z najwierniejszych towarzyszy i przyjaciół człowieka. Oddaje mu pożyteczne, często niezbędne usługi. Z zamieszczonego w zesz. 5 „Wiarusa“ artykułu, dowiedzieć się można, co może zdziałać dobrze wyćwiczony pies sanitarny; wiemy również, czego dokazuje pies użyty do przenoszenia meldunków. Wśród największego ognia działowego, nie bacząc na świst i huk, nie dając się wreszcie zbić z tropu, zmylić lub ogłuszyć, bez chwili wahania lub niepewności, przenosi on meldunek z pozycyi na pozycyę, przeskakując wielkimi susami rowy i przeszkody, dzięki szybkości, giętkości i inteligencyi uchodząc śmierci. Idąc z patrolem zwraca uwagę na każdy gest swojego pana, znika lub pojawia się zawsze w porę, dostosowuje się do ruchów swego żywiciela. Natomiast pies nieprzystosowany do wojny, znalazłszy się w ogniu, przeważnie bywa bojaźliwy i bezradny. Podczas bitwy Niemców z Rosyanami pod Tannenbergiem widziano wśród gradu pocisków dużego, białego psa, kręcącego się bezustannie w jednym miejscu. Robił on wrażenie zupełnie ogłupiałego i ślepego. Gdy Niemcy ruszyli do ataku, pies momentalnie przypadł do ludzi i, kryjąc

się trwożnie między nich, cisnął się do nóg, szukając opieki. Szczególniej bojaźliwe są suki posiadające szczenięta. W rowach strzeleckich urządził jeden z oddziałów legowisko dla suki, która przyplatała się do tego oddziału i nie opuszczała go ani na chwilę. Dopóki ogień działowy nie przekraczał zwyczajnej normy codziennej, suka czuła się znakomicie, siedząc ze swemi szczeniętami; lecz skoro tylko drzeć poczęły deski, nakrywające pułap ziemianki, suka opuszczała legowisko i. szukając pewniejszej, kryjówki, wyla tak długo, aż przeniesiono jej szczenięta do zacis�niejszego miejsca.

Psy wyjące na zgłiszczach, okaleczających i wiernych stróży zburzonych siedzib, widzi się często na wojnie; jest o nich często mowa w pamiętnikach, jako chwytających za serce przykładach obowiązku i wierności

* * *

O koniach nie trzeba dużo pisać—szczególniej naszym kawalerzystom. Każdy z nich wie, czym jest koń na wojnie. Każdy porobił chyba wiele cennych doświadczeń. Koń nadaje się do zupełnego wyszkolenia wojskowego, to też bez konia wojna nigdy obyć się nie może. Koń niewyszkolony—podobnie jak pies—głupiej szybko, staje się płochliwym i zazwyczaj ponosi; koń wyszkolony jest wzorem karności i obowiązku. Z miłością i wdzięcznością wspomina zwykle kawalerzysta swego konia, często zawdzięcza mu życie lub powodzenie. Koń jest również niezbędny przy dowozie żywności lub amunicji. Konie—jak wiadomo—potrafiły przyzwyczaić się do masek gazowych, podobnie jak niegdyś w wiekach średnich do zbroi i hełmów. Zdolne są one przyzwyczajać się do każdego sposobu walki, do każdej epoki, każdej sytuacji.

* * *

Bydło rogate głupiej w ogniu najzupełniej. Często pasie się ono spokojnie na łąkach między walczącemi liniami, skoro jednak ogniem artylerji zostanie spłoszone, w panicznym popłochu ciśnie się przeważnie pod kolczaste druty, gdzie, stłoczone i zbite, ponosi śmierć, niezdolne do zmiany miejsca.

Zadziwia jednak nadzwyczajne przyzwyczajenie tych zwierząt do otoczenia, w którym przebywają. Skoro tylko walka uspokoi się nieco, bydło powraca do swych siedzib i pastwisk; wyrzucone ze stajen, usiłuje dostać się z powrotem do środka. Jakże często dniami całymi stada lub pojedyncze sztuki stoją na zgłiszczach swej dawnej siedziby, bezradne i smutne.

Najwięcej przywiązania do środowisk okazują gołębie. Wszak na tem opiera się wyszkolenie ich, jako posłańców pocztowych. Taki skrzydlaty „listonosz“ gotów jest w każdej chwili do podróży, by tylko wrócić na miejsce swego stałego pobytu. Leci on z najodleglejszych miejsc i niema wypadku, by zmylił drogę. To też—o ile tylko gołąb nie zginie w drodze, dzięki wypadkowi—można nań liczyć z wszelką pewnością. Przeciwnie znowu: ze stałego miejsca pobytu nie ruszy się mimo najzaciętszej walki i nie nie zmusi go do porzucenia siedziby. Spłoszony chwilowo, wzbije się pod niebo i kołuje nad miejscem swej siedziby, powracając do niej natychmiast. W wypadku, gdy klatka jego została zniszczona, gołąb siada na najbliższem drzewie i zachowuje się dziwnie smutno po stracie swego gniazda.

* * *

Płochliwemi—jak zawsze, tak i wobec walki—są zwierzęta leśne: sarny, jelenie, dziki i zające. Zasadniczo unikają one miejsc nawiedzonych wojną, przenosząc się w spokojniejsze okolice. To też na niektórych teatrach wojny odrazu poznać można tereny więcej lub mniej nawiedzane walkami; w pierwszych zwierzyny jest znacznie mniej, w drugich—więcej.

Podczas wojny obecnej poczyniono w Szwajcaryi spostrzeżenia, dotyczące ptaków wędrownych. Już w jesieni 1915 roku zauważono, a w r. 1916 skonstatowano niezbicie, że opustoszały dawne szlaki ptactwa wędrownego, wiodące przez Francję na Tyrol; natomiast takim szlakiem wędrownym stała się od dwóch lat Szwajcarya, a mianowicie — dokładnie — szlak od jeziora Bodeńskiego ponad miastami Zurych, Interlaken do północnych Włoch. Szczegółowe badania stwierdziły, że ptaki omijają z wielką starannością tereny walk w Wogezach i Argonach, a również granicę walk austriacko-włoskich. Lotnictwo i zamęt walki wystraszają je z tych okolic.

Podobne zjawisko opisuje pięknie Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” w księdze XI, w ustępie, zaczynającym się od słów:

„O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju“...

Przedstawia on nam tutaj obraz puszczy litewskiej, pogrążonej w ciszy i spokoju. Nagle w zacisze to padają zbląkane granaty: spłoszone zwierzęta zaczynają szukać bezpieczniejszego ukrycia. W dalszym ciągu tego ustępu znajduje się porównanie wojśka napoleońskiego do „stad ptasząt“, które ciągną na północ.

Widzimy więc, że wojna powoduje również częściową emigrację w świecie zwierzęcym; przeważnie odnosi się to do zwierząt zupełnie nieoswojonych, choć i tutaj częste są wyjątki.

Z teorii i praktyki wojskowej.

Bomby lotnicze.

W miarę usiłowań zużytkowania lotnictwa do potrzeb armii powstaje bomba lotnicza, jako najgłówniejszy środek walki. Wskutek ciągłych przeobrażeń poprzednia kulista bomba przyjęła kształt wydłużonej torpedy.

Ta forma cygara pozwala spadającej bombie pokonać najłatwiej najmniejszy opór powietrza. Ażeby podczas drogi, którą bomba przebywa, uniknąć odchylenia z poprzednio wyznaczonego kierunku — w tylnym, cieńszym jej końcu umieszczone są pionowe stateczniki, jak pióra w zakończeniu strzały.

Bomba lotnicza wybucha jedynie, gdy się ją rzuca ze znacznej wysokości; warunek ten jest konieczny dla uniknięcia niepożądanego wypadku dla samego lotnika.

Obecnie są w użyciu dwa typy bomb: wysadzające i zapalające. Bomby wysadzające ważą od 12 do 300 kg. Najlżejszego gatunku bomb używa się do żywych celów, np. do przechodzących oddziałów wojska; większych do niszczenia torów kolejowych, gmachów, bombardowania miast. Skutek bomby 50 kg. można porównać z siłą pocisku 15 cm., wyrzuconego z ciężkiego działu. Bomby zapalające, jak mówi ich nazwa, służą do wzniecania pożarów.

Nowoczesny samolot bojowy posiada specjalne zrzutnice, które wypuszczają po jednej, lub jednocześnie po kilka bomb, w zależności od woli lotnika. Do celowania obserwator na płatowcu posiada specjalny przyrząd celowniczy i podług niego w odpowiedniej chwili daje znać lotnikowi, by opuścił bomby.

Bomba lotnicza jest w ciągłym stanie rozwoju i przyszłe dni wojny zrobią ją jeszcze straszniejszą dla nieprzyjaciela.

Sztuczna mgła.

Jednem z najważniejszych zadań kierownictwa wojskowego tak na lądzie, jak i na morzu jest ukrycie swoich ruchów przed wzrokiem nieprzyjaciela. Podczas, gdy na lądzie nierówności terenu dopomagają nam w tem — na morzu, przedstawiającem olbrzymią, odkrytą, równą powierzchnię, wszelkie przedmioty i ruchy są zdala widoczne. Jediną osłoną jest tu mgła, która nie zawsze jednak zjawia się w porę.

Oddawna starano się znaleźć sposób na usunięcie tej niedogodności w morskich działaniach wojennych. Z początku obecnej wojny używano do tego osłony z dymu, wytwarzanego w większych masach już to na tym okręcie, który miał być osłoniętym— już to na innych mniejszych statkach, krążących między nim a nieprzyjacielem. Sposób ten jednak miał te złe strony, że zasłaniał własne pole widzenia, pozatem dawał nieprzyjacielowi pewne dane o stanowisku własnych okrętów.

Obecnie obydwie strony wojujące są w posiadaniu wynalazku, t. zw. „sztucznej mgły“, która do pewnego stopnia rozwiązuje trudny problem osłony okrętów przed wzrokiem nieprzyjaciela. Do wytwarzania tej „sztucznej mgły“ używa się pewnych płynów chemicznych, które w zetknięciu z wodą wydzielają ogromne masy pary wodnej, do złudzenia przypominające mgłę. Inny znów płyn, wyrzucany w powietrze przez specjalny aparat przy pomocy ciśnienia w naczyniach, zwanych „bombami mgłowymi“, wytwarza w kilka minut mgłę, nie ustępującą, pod względem gęstości i barwy osławionej „mgłę londyńskiej“. Szczegółowe dane, dotyczące się tych wynalazków, są tajemnicą wojskową. „Sztuczna mgła“, w przeciwieństwie do osłony z dymu, ma tę dobrą stronę, że z pewnej odległości trudno ją dostrzedz; pozwala więc na niewidoczne dla nieprzyjaciela manewry.



Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Armaty, jako ucieczka przed doraźną sprawiedliwością.

W czasie wojen w wiekach średnich najmniejsze przestępstwo karane było przez sądy doraźne. Niejednemu, który jeszcze w dobrej myśli zjadł z kolegami śniadanie, przydarzało się wtedy, że w południe zawisał już na szubienicy za skradzionych parę groszy. W ten sposób oszczędzano kosztów sądowych i utrzymania w więzieniach. Często jednak odpowiadał w ten sposób niewinny. Szczęściem istniały wówczas pewne urządzenia, hamujące zapędy doraźnej sprawiedliwości, które zapewniały winowajcom na pewien czas nietykalność i dzięki temu umożliwiały im przytoczenie na swoje usprawiedliwienie łagodzących okoliczności, względnie ucieczkę. Były to miejsca nietykalne, za jakie uważano z początku tylko kościoły (obrób ołtarzy) i mury klasztorów. Po wynalezieniu prochu strzelniczego zaliczono do miejsc nietykalnych stanowiska dział artyleryjskich. Zdaje się, że do tej nietykalności przyczynił się ówczesny zabobonny podziw dla skutków działalności nowego, „cudownego“ wynalazku. Potwierdza to wyjątkowy szacunek, jakim cieszyli się kanonierzy wśród towarzyszy innych rodzajów broni. Skoro więc udało się przestępcy uciec przed prześladowcami między armaty, straż artyleryjska brała go pod swoją opiekę, goniący go musieli zaś odstąpić. Prześladowany miał prawo prosić o wolność, co najmniej zaś dawano mu pewną zwłokę, czyli możliwość dalszej ucieczki.

Marceli Dupont: Wywiad przed bitwą nad Marną.

III.

Odjeżdżam z Vercherinem, Finetem i Vattrelotem. Usiłuję dostać się na prawą stronę Courgivault. Ale teraz, kiedy padły już pierwsze strzały, nie pozwalają nam zbliżyć się nawet. Jak tylko pokażemy się, z krawędzi wsi odzywa się gęsta strzelanina, która nas zmusza do prędkiego odwrotu. Nie ma już wątpliwości: Courgivault jest zajęte i to zajęte silnie.

Zakryty wzniesieniem gruntu, zsiadam prędko z konia, a Vattrelot bierze go za uzdę. Podczas, gdy, klęcząc w trawie, piszę na kolanie meldunek, który chcę posłać pułkownikowi,—Vercherin i Finet, o sto metrów jeden od drugiego, trzymają straż

na pagórku, zwróceniu twarzą ku nieprzyjacielowi. Podaje kartkę mojemu wiernemu Vattrelotowi.

„Do pułkownika, ale prędko! Czekam tutaj aż do przybycia brygady“.

Wolnym krokiem łączę się z grupką, jaką na skraju lasu tworzą Madeleine i Lemaitre, podczas gdy Vattrelot tęgim kłusem oddala się przez pola. Ale tu czeka mnie smutny widok.

Przed swoim zrozpaczonym panem biedny Ramier leży jak masa i zdycha powoli. Już oczy zachodzą mu mgłą, nogi wyciągają się i drży od czasu do czasu całym ciałem.

Spoglądam na Lemaitra. Jest tak smutny, jakby tracił najlepszego przyjaciela. Bo czyż w czasie wojny koń nie jest naszym najlepszym przyjacielem, tym, który służy nam do końca, czasami ocala od śmierci i nosi dotąd, dopokąd go siły nie opuszczają. Zsiadam z konia i zbliżam się do Lemaitra.

„Nie płacz, mój dzielny towarzyszu, to piękna śmierć dla twojego Ramiera. Mógł zginąć, jak tyle innych, gdzieś pod płotem, wyczerpany zmęczeniem, wynędzniały, zabiedzony. A skończył jak żołnierz. Wszystko, co możemy dlań uczynić, to skrócić jego cierpienia i prędzej wysłać go tam, gdzie połączy się ze swoimi towarzyszami, w jakimś raju dzielnych koni, bo i one muszą mieć swój raj, wierząc mi“.

Ale Lemaitre nie daje się przekonać. Porusza smutnie głową i mówi.

„O, mój poruczniku, nigdy nie dostanę już takiego konia. Taki dobry koń, taki piękny, tak łatwo brał przeszkody. I zawsze taka sierść połyskliwa, taki tłusty, taki łatwy do utrzymania“.

„Ale zobaczysz, że dostaniesz“.

A jednak przyznaję się, że ręka mi drżała, gdy wydobyłem rewolwer. Jeden koń mniej w plutonie, to jakby jedno dziecko mniej w rodzinie. A przytem—to i jeden jeździec spieszony, a więc i o jedną szablę mniej do bitwy. Lemaitre miał rację: Ramier był starym, wiernym sługą, jednym z tych, które nigdy nie kuleją, żywią się byle czem i nie ranią się łatwo. Ciężko bardzo skracać jego mękę. Ale skoro niema już rady....

Wprowadzam delikatnie lufę rewolweru do jego ucha. Chciałbym, ażeby nie poczuł zimna stali. Ale zadrżał nagle całym ciałem, oko jego ożywia się na chwilę i zdaje się, że patrzy na mnie z wyrazem wyrzutu. Paff! Mały, suchy trzask... Ramier wstrząsa się krótkim dreszczem. Ale już nie cierpi i trup jego, już sztywny, będzie jednym więcej z tych szkieletów, rozrzuconych po wsiach naszych.

Podczas gdy Lemaitre bierze swój ciężki pakunek na ple-

cy i oddala się w kierunku pułku w towarzystwie kaprała Madeleina, ciągnącego Atrakeę, ja wracam na moje stanowisko obserwacyjne w pobliżu Fineta i Vercherina. Courgivault jest ciągle ciche i ponure.

Naraz poza mną widzę pluton jazdy w łańcuchu, wyłaniający się z lasu i kierujący się ku nam. To strzelcy afrykańscy. Poznaje ich po wielkiej liczbie białych koni, które tworzą jakby białe plamy na tle ciemnej zieleni zarośli. I prawie w tejże samej chwili głuchy grzmot wystrzału rozlega się z oddali. Ponad naszymi głowami słychać jakby dziwne mruczenie: — pocisk armatni wybucha u stóp młynów, zajętych przez niemiecką piechotę. To jedna z naszych baterii 7.5 centymetrowych, która już nastawiła swe działa na Courgivault.

Mój meldunek doszedł. Zaczęła się bitwa nad Marną.

Życie żołnierskie.

Wskazówki o utrzymaniu i pielęgnowaniu broni.

Z dniem 20 czerwca r. b. we wszystkich izbach żołnierskich powinny być umieszczone poniższe przepisy o broni, wydane przez Inspektorat Wyszczolenia:

1. Wszystkie używane do służby karabiny winny stać na stojakach w porządku. W stojaku miejsce karabinu powinno być uwidocznione kartką z napisem do kogo dany karabin należy. Zamek musi być zwolniony, ochraniacz nasadzony, karabin oczyszczony i natłuszczony.
2. Karabiny podoficerów i żołnierzy chorych, urlopowanych, aresztowanych lub odkomenderowanych, należy przechowywać w magazynie pułkowym. Broń, złożoną w magazynie, należy od czasu do czasu przeczyścić.
3. W magazynie należy okna mieć zamknięte; broń ułożona w porządku z zamkami wysuniętymi.
4. Po każdym użyciu należy karabin przeczyścić, osuszyć suchą ściereką i natłuścić, następnie postawić na stojakach.
5. Naboje i łuski, które przypadkowo leżały na ziemi, należy natychmiast oczyścić z piasku.
6. Należy przestrzegać, by przy noszeniu tak w służbie, jak i poza służbą, nie uszkodzono karabinów, uderzeniem wyłotów i kolb o siebie lub o ścianę.
7. Żołnierz może nieść najwyżej dwa karabiny i to tak, by się nie dotykały. W koszarach i na schodach żołnierz niesie

- karabin, trzymając go opuszczoną ręką za szyjkę kolby, kciuk pod kabłąkiem, lufę przy ramieniu.
8. Przed każdym strzelaniem ostrymi nabojami, należy odtłuścić lufę karabinu.
 9. Po każdorazowym strzelaniu na strzelnicy, trzeba przeczyścić lufę najpierw na strzelnicy, a potem w koszarach.
 10. Łoże i nakładka muszą być lekko naoliwione, co uskutecznia się przez rozcieranie oliwy dłonią; w ten sposób zapobiega się wysychaniu i pękaniu drzewa.
 11. Karabinu nie należy nigdy tak naoliwiać, by przy ćwiczeniu bronią zanieczyszczał ubranie.
 12. Wieko magazynu należy wyjmować tylko za pomocą naboju ćwiczebnego, specjalnie na to przeznaczonego. Ma on być naznaczony i nieużywany do ładowania. Bezwarunkowo nie wolno wieka otwierać za pomocą stempla.
 13. Czyszczenie lufy stemplem jest w garnizonie wzbronione. Lufę można czyścić tylko we dwóch. Należy przytem nałożyć na nią ochraniacz i odchylić zaczep zamkowy.
 14. Zameczek można rozbierać tylko na przeznaczonych do tego kłocach. Naciskanie iglicy o drzewo, metal itp. jest surowo wzbronione.
 15. Przy wkładaniu zamku musi być zaczep zamkowy odchyłony. Przy zwalnianiu zamku ręka prawa pociąga za cyngiel, lewa skręca rączkę w prawo.
 16. Wkładanie naboju wprost do lufy jest wzbronione. Należy go najpierw wcisnąć do podajnika i dopiero potem, przez zasunięcie trzonu zamkowego, wprowadza się go do lufy.
 17. Żołnierzowi wolno rozbierać karabin tylko o tyle, o ile tego wymaga oczyszczenie. Zwalnianie i odkręcanie śrub jest surowo wzbronione.
 18. Jeżeli żołnierz dostrzeże w karabinie jakiś błąd, lub jeżeli zamieni mu ktoś zamek, albo inne części karabinu, powinien natychmiast zameldować, celem doprowadzenia go do porządku.
 19. Łoże ma być dobrze napuszczone tłuszczem, szpary między drzewem a metalem wypełnione tłuszczem.
 20. Do oczyszczenia karabinów nie wolno używać ostrych przedmiotów.

Mianowania.

Z dniem 1 czerwca r. b. zostali mianowani *Podchorążymi*: Ze Szkoły Podchorążych w Ostrowiu Łomżyńskim: Bychawski i Jaros,

sierzanci; Moykowski i Garbowski, plutonowi. Z Inspekcji Wyższemu: Wdowiszewski, sierżant, oraz z lpp.—Rzecki, plutonowy.

Z dniem 16 czerwca r. b. rozporządzeniem Wodza Naczelnego Wojsk Polskich mianowano *Podporucznikami* 25 chorążych:

Biłgoszta Henryka, Sargowskiego Stanisława, Czubińskiego Zdzisława, Sosnkowskiego Wacława, Iwanowskiego Feliksa, Piątkowskiego Aureliusza, Stebnowskiego Karola, Sochę-Paprockiego Kazimierza, Figlewicza-Lasonia Józefa, Modelskiego Zygmunta, Kochańskiego Stanisława, Graffa Henryka, Ciszkiwicza Konstantego, Cellarego Władysława, Wyczalkowskiego Kazimierza, Poraj-Chomicza Stefana, Jachecia Franciszka, Nowotnego Albina, Michalskiego Leonarda, Ryszkiewicza Józefa, Sucheckiego Andrzeja, Podgórskiego Tadeusza, Muszyńskiego Jerzego, Szelepina Stefana, Sławińskiego Bolesława,

oraz 11 *Podchorążych* nazwiskiem:

Hr. Michałowski Józef, Rzepecki Jan, Monasterski Seweryn, Burztyń Józef, Wardejn Tadeusz, Zaleski Stanisław, Wielgut Franciszek, Daniluk Stanisław, Koziarz Franciszek, Pawlik Karol i Lazarowicz Stanisław.

Powrót do szeregów.

Na mocy rozporządzenia Wodza Naczelnego Wojsk Polskich z d. 24 maja r. b. były podpor. -lekarz z 5 p. p. Leg. pol. Romuald Wierzbicki, przyjęty został do Wojska Polskiego w szarży lekarza pomocniczego w III-im baonie 1 p. piechoty.

Oficerowie z I Korpusu Polskiego gen. Dowbór-Muśnickiego w Wojsku Polskiem.

Rotmistrze weterynaryi: Bolesław Czempiński i Mieczysław Kielkiewicz zostali przeniesieni z I korpusu na etat 4 p.p. kadr., z pozostawieniem w randze rotmistrzów.

Kursy specjalne dla oficerów, przydzielonych do Komend Uzupelniających.

W celu przygotowania oficerów z Krajowego Inspektoratu Zaciągu do objęcia kierowniczych stanowisk w przyszłych powiatowych Komendach Uzupelniających Wojsk Polskich, rozpoczną się w gmachu K.I.Z. w Warszawie (Miodowa 4) zajęcia i wykłady pod kierunkiem majora dr. Wyrostka.

Kursy, podzielone na dwa audytoria trwać mają od 25 czerwca do 25 lipca r. b. Pierwsze audytoryum składa się z 15, drugie z 18 oficerów. Razem przydzielono na kursy 33 oficerów.

Program wykładów obejmuje: 1) Ustawę wojskową i obecną

organizację Wojska Polskiego (10 godzin, wykład mjr. Wyrostek). 2) Państwową opiekę nad superarbitrowanymi, inwalidami i rodzinami żołnierzy (6 godzin, mjr. Paślawski). 3) Służbę oficera placu (4 godziny, mjr. Rittner). 4) Zachowanie się oficera poza służbą (4 godziny, kpt. Giżycki). 5) Wojskowe prawo karne i podstawowe wiadomości z wojskowej procedury karnej (3 godziny, kpt. aud. Dąbrowski). 6) Przepisy dyscyplinarne (3 godziny, kpt. aud. Rzymowski). 7) Służbę gospodarczą (4 godziny ppor. Fromowicz). 8) Służbę kancelaryjną (2 godziny, ppor. Semis). 9) Historię Wojska Polskiego (4 godziny tyg., prof. dr. Wacław Tokarz).

Zewnętrzny wygląd żołnierzy.

Zewnętrzny wygląd żołnierzy naszych, którzy pełnią służbę garnizonową, świadczy więcej, niż u cywilów o słuszności przysłowia: „Jak cię widzą, tak cię piszą“.

O ile może być dopuszczone pewne zaniedbanie w ubiorze w czasie wojny, podczas służby polowej na froncie — żołnierze w służbie garnizonowej, od roku już przebywający o tysiące wiorst od frontu, nie powinni i nie mogą wyglądać źle.

Najpiękniejszą szatę, jaką jest mundur wojskowy, należy szanować i o jej czystość, schludność i dokładność dbać, a sposób noszenia poszczególnych części uniformu, ściśle stosować do wydanych przez Dowództwa przepisów.

Uwagę powyższą nasuwa nam przypomnienie przepisu noszenia maciejówki, wydane przez Inspektorat Wyszkołenia przy Naczelnym Wodzu, odprawa Nr. 156, punkt 5:

Przypominam przestrzeganie przepisane noszenia czapki; czapka winna być na głowie nieco pochyloną ku prawej stronie, przyczem orzełek powinien się znajdować na środkowej linii twarzy.

Stuletnia rocznica zgonu generała J. H. Dąbrowskiego w Winnogórze.

Z powodu setnej rocznicy śmierci generała J. H. Dąbrowskiego według wzmianek, które umieściły pisma poznańskie, odbyło się uroczyste nabożeństwo u grobu wielkiego wodza Legionów w Winnogórze. Mimo trudności, związanych z przejazdami, zjawili się do Winnogóry liczne delegacje polskich organizacji z W. Ks. Poznańskiego, przybyli reprezentanci obczyzny i Prus Królewskich, oraz spory zastęp duchowieństwa z ks. arcybiskupem gnieźnieńskim, Dalborem, na czele.

Po uroczystej Mszy św., odprawionej przez ks. arcybiskupa, goścącym słowem uczcił pamięć twórcy Legionów ks. prałat Kłos. Na

chórze śpiewał zespół Sredzki, poczem odbyło się poświęcenie odnowionej tablicy w krypcie, w której spoczywają doczesne szczątki Wielkiego Generała.

Nazewnątrz kaplicy wmurowano tablicę pamiątkową z napisem: „W setną rocznicę Henrykowi Dąbrowskiemu rodacy 1818—1918.“

Podczas obchodu śpiewano modlitwę: „Boże coś Polskę.“

Z posiewu śmierci.

Ilość mogiłek legionistów polskich, zarejestrowanych przez ks. superiora b. Korpusu Posiłkowego, w jednej tylko Galicyi Wschodniej, wynosi 600 przeszło. Superior, wraz z kapelanami poszczególnych pułków legionowych, prowadził ożywioną działalność, by w zawierusze dziejowej ochronić te bezcenne groby od zagłady. Zebrano pewną kwotę pieniędzy na drzewo i kamień w celu pobudowania odpowiednich pomników na polach bitew. Opracowano już znaczą część t. zw. katastru grobów legionistów, gdy znane wypadki z połowy lutego r. b. położyły kres tej akcji.

Kaplica na cmentarzu w Gardelegen.

W polskim obozie jeńców wojennych w Gardelegen, jak donosi „Jeniec“ z 15 czerwca r. b. odbyła się wzruszająca uroczystość odsłonięcia pomnika-kapliczki na cmentarzu. Pomnik ten wzniesiono ze składek towarzyszy smutnej doli, aby uczcić pamięć 50 zmarłych w obozie jeńców-polaków z armii rosyjskiej, których nazwiska wypisano na płytach, zdobiących ściany kapliczki.

Z kulturalnej działalności w obozie jeńców-polaków w Gardelegen.

Obóz jeńców-polaków w Gardelegen posiada następujące kulturalne instytucje: bibliotekę, sekcję oświaty, teatr, pocztę, straż ogniową, komitet pomocy, szkołę rzemiosł oraz warsztaty rękodzielnicze dla inwalidów. Wobec olbrzymiej ilości jeńców-inwalidów z armii rosyjskiej, żałować należy, iż warsztaty rękodzielnicze w Gardelegen — po półrocznej swej działalności — obecnie mają być zlikwidowane zwłaszcza, iż, jak wykazuje sprawozdanie z ostatniego miesiąca ich działalności, miały obrótu 1014 marek, wypłaciły w pożyczkach i zaliczkach 694 marek i udzieliły 22 zapomóg na ogólną sumę 155 marek.

SPIS TREŚCI: W. Tokarz: Rozkazy księcia Józefa.—Adam Asnyk: Jeniec.—B. G.: Wrażenia z wywiadu lotniczego.—W. Drobowski: Wiadomości z taktyki piechoty dla żołnierzy.—Zwierzęta na wojnie w obrębie ognia działowego. — Z teorii i praktyki wojskowej. Bomby lotnicze. Sztuczna mgła. — Jak bywało i jak bywa w wojsku: Armaty jako ucieczka przed sprawiedliwością.—Marceli Dupont: Wywiad przed bitwą nad Marną.—Życie żołnierskie: Wskazówki o utrzymaniu i pielęgnowaniu broni. Mianowania. Powrót do szeregów. Oficerowie z 1 korpusu Polskiego gen. Dowbór-Muśnickiego w Wojsku Polskiem. Kursy specjalne dla oficerów, przydzielonych do Komend Uzupełniających. Zewnętrzny wygląd żołnierzy. Stuletnia rocznica zgonu generała J. H. Dąbrowskiego w Winnogórze. Z posiewu śmierci. Kaplica na cmentarzu w Gardelegen. Z kulturalnej działalności w obozie jeńców-polaków w Gardelegen.

Redaktor: Dr. W. TOKARZ.

„Wiarius“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go, 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Skrzynka pocztowa Nr 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata (tylko przez administracyę) zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2 50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych (tylko w administracyi) 20 fen. (30 hal.).